Poszedłem spać za Gomułki — Marian

Dorastałem jako człowiek niewyrobiony politycznie. Moi rodzice uważali, że polityka nie jest dla porządnych ludzi i ja się z nimi zgadzałem. Nie wyssałem z mlekiem matki potrzeby buntu przeciw czemukolwiek ani chęci walki o jakąś tam lepszą przyszłość. Zamiast wiadomości z radia Wolna Europa wolałem słuchać przebojów z radia Luksemburg, a w telewizji wolałem oglądać Adę Rusowicz niż dziennik.

Taki niewyrobiony zdałem maturę i rozpocząłem studia na politechnice. Nasz akademik był na jednym końcu miasta, stołówka w centrum, a sale uczelni porozrzucane po jeszcze innej dzielnicy. Żeby zdążyć wszędzie na czas, biegaliśmy lub jeździliśmy, wisząc na pomostach zatłoczonych tramwajów.

Tak z dnia na dzień mijało moje „bujne" akademickie życie pierwszoroczniaka. Potem nadeszła sesja egzaminacyjna, którą udało mi się przejść bez porażki.

Dumny z siebie pojechałem do domu i pochwaliłem się rodzicom, że zaliczyłem semestr. Rodzice zgodnie z zasadą, że zaufanie jest dobre, ale kontrola jeszcze lepsza, wydali mnie w ręce starszego brata, bo tylko on znał się na indeksie. Brat potwierdził, że w indeksie wszystko jest w porządku i mama mogła pochwalić się mną sąsiadce, której córka rok temu wyleciała ze studiów. Gorzej było z drugą sąsiadką, bo jej syn był w seminarium duchownym, a ja tylko na politechnice.

Przerwa międzysemestralna szybko minęła i wróciłem do akademika, żeby nareszcie zacząć garściami czerpać z uciech studenckiego życia. Zastałem tam sytuację, która zrobiła na mnie – jak śpiewał Młynarski – „hyc i, jak gdyby nigdy nic", wciągnęła mnie w polityczne wydarzenia.

Dowiedziałem się bowiem, że w stolicy protestują studenci, bo władze zakazały wystawiania „Dziadów". Podobno w tej inscenizacji było coś antyradzieckiego czy antykomunistycznego.

Nie zainteresowałem się tym zbytnio. Zdziwił mnie natomiast list od ojca otrzymany po kilku dniach. Ojciec pisał, że w Warszawie są jakieś rozruchy studenckie i prawdopodobnie do mojej uczelni też dotrą. Nie pisał, czy uważa je za słuszne czy nie, nie nakazywał ani nie zakazywał mi niczego. Dał mi jedynie taką radę: „Idź tam, gdzie będą szli wszyscy. Nie wyrywaj się do przodu, ani nie zostawaj w tyle. Idź w środku".

Za parę dni, zgodnie z ojcowymi przewidywaniami, na naszej uczelni też zaczęło wrzeć. W kilku akademikach odbyły się zebrania, na których burzliwie dyskutowano o warszawskich wydarzeniach. Pojawiły się plakaty z hasłami domagającymi się cofnięcia zakazu wystawiania „Dziadów", wolności wypowiedzi i wypuszczenia aresztowanych w Warszawie studentów, w tym jakiegoś Michnika.

Nasz akademik leżał daleko od pozostałych i w większości mieszkali w nim studenci pierwszych lat. Chyba dlatego nic się w nim nie działo, a o wszystkim dowiadywałem się z drugiej ręki i po fakcie.

Jednak w porę dowiedziałem się, że nazajutrz ma się odbyć w gmachu głównym naszej uczelni wiec wszystkich studentów. Poszedłem. W drzwiach sprawdzono moją legitymację studencką, bo były obawy, że na wiec dostaną się jacyś prowokatorzy. To sprawdzanie nie miało sensu, bo jakiż to był problem dla służb bezpieczeństwa podrobić legitymację. Wśród studentów też na pewno byli różnej maści konfidenci, bo tacy byli wszędzie.

W budynku było tłoczno, a w auli właśnie rozpoczynała się dyskusja nad tym, w jaki sposób mamy zademonstrować nasze poparcie dla kolegów z Warszawy. Jedni chcieli wyjść na ulice i tam pokazać naszą siłę, inni – prawdopodobnie jacyś esbecy – przestrzegali przed konsekwencjami nieodpowiedzialnych wybryków, a jeszcze inni proponowali strajk okupacyjny gmachu głównego.

Przestrzegacze zostali zaraz wygwizdani, natomiast zwolenników demonstracji ulicznej i strajku było po równo. Przeważył chyba głos jakiejś studentki, która zapytała zwolenników wyjścia na ulicę: „A co zrobisz jeden z drugim, gdy na ulicy milicja zacznie tłuc i kopać twoją dziewczynę?" Podyskutowano jeszcze trochę i zapadła decyzja o dwudobowym strajku okupacyjnym.

W ten oto sposób stałem się uczestnikiem „antypaństwowych rozruchów rozwydrzonej młodzieży".

Strajk spotkał się też z poparciem części wykładowców i wielu z nich pozostało na noc w budynku. Chodzili między nami, uspokajali co bardziej napalonych i pocieszali przestraszonych. Na drugi dzień kilku z nich wygłosiło wykłady. Robili to dlatego, żeby władze nie mogły twierdzić, że studenci rozrabiają, zamiast się uczyć. Poszedłem na jeden z takich wykładów. Sala była nabita, nieznany mi wykładowca mówił o zupełnie niezrozumiałych dla mnie rzeczach, ale wysiedziałem do końca i nawet – mimo prawie nieprzespanej nocy – nie usnąłem.

Po wykładzie połaziłem trochę po budynku, pogadałem z kilkoma ludźmi i poczułem się głodny. Nie jadłem już prawie od doby. Co przezorniejsi mieli jakieś kanapki i pogryzali je po kątach. Ja nie miałem nic, a widok jedzących wzmagał mój apetyt. Kręciłem się tu i tam i wszędzie widziałem tylko te kanapki znikające w nie moich ustach. Musiałem chyba mieć wilcze spojrzenie, bo jakaś dziewczyna dała mi rogalika. To był bardzo smaczny rogalik, tak smaczny, że nawet – chociażby dla przyzwoitości – nie pogadałem z częstującą, tylko zeżarłem go w sekundę.

Zbliżał się wieczór i rozeszły się pogłoski, że nocą milicja przypuści szturm i nas rozpędzi. Zrobiło się nerwowo i znowu zaczęła się dyskusja, co robić. Jedni – chyba znowu esbecy – mówili, żeby się poddać póki jeszcze czas, a inni, żeby dalej strajkować. Sytuację uspokoił rektor, który zapewnił nas, że do szturmu nie dopuści.

Tymczasem zamiast milicji pojawiły się delegacje z zakładów pracy, które przyniosły nam słowa poparcia i… jedzenie. Dopchałem się bliżej delegatów, żeby posłuchać, co mówią i – może przede wszystkim – żeby być bliżej kartonów z przyniesioną żywnością. Plan wypalił i załapałem się na bułkę z serem i jabłko.

Tak zaprowiantowany zacząłem rozglądać się za miejscem do spania. Poprzednią noc spędziłem, siedząc na schodach i teraz postanowiłem urządzić się lepiej. Znalazłem jakąś salę z wielkimi stołami i zagarnąłem dla siebie jeden z nich. Mimo lepszego miejsca nie pospałem wiele, bo milicja jeździła dookoła i przez głośniki straszyła nas szturmem.

Do szturmu nie doszło i bezpiecznie doczekaliśmy końca strajku. Z budynku wychodziliśmy po dwie lub trzy osoby, żeby nie robić na ulicach tzw. nielegalnych zgromadzeń.

Wyszedłem jako jeden z pierwszych, gdyż chciałem jeszcze zdążyć coś zjeść na stołówce. Byłem brudny, niewyspani i głodny, i ciepły obiad był wtedy dla mnie ważniejszy niż wszystkie patriotyczno–polityczne zrywy.

Jadąc tramwajem, widziałem na ulicach uzbrojonych milicjantów. Przeważnie chodzili po dwóch z psem, a zaraz na drugi dzień usłyszałem taki dowcip:

„Dlaczego gliniarze chodzą po dwóch z psem?

Bo jeden z nich umie pisać, drugi umie czytać, a pies pilnuje tych dwóch intelektualistów, żeby się nie przyłączyli do zbuntowanych studentów."

Po strajku wróciliśmy do normalnych zajęć, ale spokoju nie było. Pojawiły się informacje, że tworzone są listy studentów, którzy mają być wyrzuceni z uczelni i, że niektórych z nich już aresztowano.

W odpowiedzi na to, został proklamowany trzydniowy bojkot zajęć. Nie dotyczył on zajęć w Studium Wojskowym, bo bano się, żeby nieobecnych studentów nie uznano za dezerterów. Władze uczelni natychmiast wydały oświadczenie, że niechodzący na zajęcia zostaną skreśleni z listy studentów.

Nie uśmiechało mi się wylatywanie ze studiów i zacząłem się łamać. Rozejrzałem się jednak po akademiku, stwierdziłem, że większość nigdzie nie idzie i – zgodnie z ojcową radą – po śniadaniu poszedłem… spać.

Moi współspacze też nie pojechali na uczelnię, ale jeden z nich od rana zachowywał się nerwowo. Nie odzywał się do nikogo i krążył po pokoju jak tygrys po klatce w ZOO. W końcu nie wytrzymał, ubrał się i wyszedł na zajęcia. Wrócił niedługo, rzucił teczkę w kąt, a sam walnął się na łóżko i odwrócił do ściany. Dopiero wieczorem powiedział nam, co się stało.

Z całej grupy przyszło tylko trzech studentów. Asystent przepytał ich solidnie, wstawił po pale i wyrzucił z zajęć. Nie nabijaliśmy się z kolegi, ale mieliśmy radochę i wiedzieliśmy już, że na zajęcia chodzić nie należy.

Gdy bojkot dobiegał końca, w dziekanacie pojawiła się lista studentów wyrzuconych ze studiów. Zajmowała pół ściany i było na niej kilkaset nazwisk z moim włącznie. Teraz nasz strachliwy kolega się cieszył, bo jego nazwiska tam nie było. Przy liście była też informacja, że następnego dnia musimy z indeksami zgłosić się do dziekanatu.

No i stało się. Wyleciałem ze studiów. Moja przyszłość rysowała się marnie, bo na takich wyrzuconych czekało wojsko.

Na drugi dzień ze spuszczonym nosem pojechałem do dziekanatu, gdzie kłębił się już tłum moich współbraci w nieszczęściu. Szeptano, że powołano jakąś specjalną komisję, która będzie przesłuchiwała każdego z osobna.

Rzeczona komisja zabrała mi indeks i łaskawie zapytała, czy chcę nadal studiować i czy w przyszłości będę już grzeczny. Odpowiedziałem, że tak. Pozwolono mi odejść i kazano czekać na decyzję.

Decyzja zapadła nazajutrz i objawiła się w postaci prawie tak samo wielkiej listy, zawierającej nazwiska ponownie przyjętych na studia. Było na niej i moje. Po kilku dniach dostałem z powrotem indeks z wpisaną naganą i znowu byłem studentem.

Takie same wpisy dostali wszyscy koledzy z pokoju, poza tym, który spanikował w czasie bojkotu. Cieszyliśmy się, że nie wylecieliśmy ze studiów i byliśmy dumni z nagan, potwierdzających nasze bohater-

stwo. Te nagany stały się dla nas swojego rodzaju świadectwami moralności aż do końca studiów. Ilekroć bowiem ktoś dostał w ręce obcy indeks, zawsze sprawdzał, czy jest w nim nagana. Jej brak świadczył, że w czas rozruchów ten człowiek nie był z nami.

Lista przyjętych ponownie na studia była, niestety, krótsza niż lista wyrzuconych. Wszystkich relegowanych mężczyzn wzięto od razu do wojska, a wielu z nich mogło już niedługo zmazać swoje grzechy, najeżdżając Czechosłowację. Sporo z nich wróciło po dwóch latach i kontynuowało studia pod bacznym okiem bezpieki.

Zbliżał się 1 Maja i obowiązkowa defilada. Nam pierwszoroczniakom kazano ubrać się w stroje używane na wuefie i stawić się w wyznaczonym czasie i miejscu. My, chudziaki mieliśmy tworzyć radosną grupę sprawnych i silnych studentów-sportowców. Na szczęście nie było zimno.

Przemaszerowaliśmy przed trybuną i zaraz rozbiegliśmy się, żeby się poubierać i nie świecić na całe miasto gołymi tyłkami. Przez to straciliśmy okazję zobaczenia „wrogich antypaństwowych wystąpień" naszych kolegów.

Koledzy ci przeszli przed trybuną honorową, niosąc transparenty z hasłami „Uwolnić aresztowanych studentów" itp. Przeszedłszy, szybciutko zawrócili i przedefilowali z tymiż hasłami jeszcze raz. Milicja była bezradna, bo nie wypadało jej pałować uczestników pierwszomajowego pochodu na oczach całego miasta.

Te marcowe i majowe wydarzenia odbiły się nie tylko na studentach, ale i na pracownikach uczelni. Część starszych i zasłużonych straciła swoje stanowiska, a wielu młodych musiało pożegnać się z naukową karierą. Po kilku miesiącach nasłano nam bardzo partyjnego rektora, który zaostrzył regulamin studiów i twardą ręką zarządzał uczelnią.

Dwa lata później, gdy zbuntowali się robotnicy na Wybrzeżu, tenże rektor postanowił dmuchać na zimne i nie dopuścić do rozruchów na uczelni. Ponieważ było to tuż przed Bożym Narodzeniem, dlatego zarządził wcześniejsze rozpoczęcie przerwy świątecznej i kazał mieszkańcom akademików rozjechać się do domów.

Było grudniowe popołudnie, moi współmieszkańcy już wyjechali i w pokoju zostałem sam, bo miałem pociąg dopiero koło północy. Zasnąłem.

Ze snu obudziło mnie jakieś przemówienie transmitowane z radia przez nasz radiowęzeł. Półśpiąc, słuchałem partyjnych frazesów, ale mówionych jakoś inaczej i innym głosem. To nie był głos Gomułki. Po chwili przemówienie się skończyło i spiker powiedział:

„Nadaliśmy przemówienie pierwszego sekretarza KC PZPR towarzysza Edwarda Gierka."

Tak oto okazało się, że zmiana władzy odbyła się bez mojego udziału. Poszedłem spać za Gomułki, a obudziłem się za Gierka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Marian, dodano 17.08.2021 18:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.